

# Diabeł sarmacki, arcypolski

11 lutego 2013

Pośród wielu kluczy do zrozumienia polskiej współczesności całkiem nie od rzeczy wydaje się ten, który odnosi się do opowieści o Sarmacji, Rzeczypospolitej szlacheckiej. Tyle że w wersji mało sienkiewiczowskiej, zdecydowanie niesprzyjającej prawicowej, onirycznej mitologii, za to o wiele bliższej prawdzie o ciemnych stronach epoki „złotej wolności” szlacheckiej.

Warto przypomnieć, że ta baśniowo-warcholska struktura była oparta na pańszczyźnie, praktycznym i symbolicznym zniewoleniu i upodleniu mnóstwa ludzi – chłopstwa. Podkreślam fakt, że były to byty ludzkie, osoby obdarzone sumieniem, godnością (dzieci Bożych) i paroma innymi atrybutami, bo zwykle sentymentalna i buńczuczna sarmacka sztuka opisu traktuje ich jak bezkształtną masę, z której raz po raz wyłania się gęba chama, którą tylko obśmiać, wypłazować i kopniakiem z wysokiego konia na powrót strącić w nicość. A w III RP – mimo całej zmienności form, odmiennych dekoracji, sposobów zniewolenia i obyczajów – na nowo odkrywamy i wdramy ten model rzeczywistości społeczno-gospodarczej: pańszczyznę, narastające rozwarstwienie, praktyczną samowolę i sobiepaństwo jednych przy czapkowaniu, bierności i wykluczeniu drugih. Mamy „nowe chłopstwo”, co prawda zamieszkujące także miasteczka i miasta (w pierwszym lub drugim pokoleniu), formalnie dziś równe wobec prawa, ale zdecydowanie nierówne wobec rządów pieniądza i bezprawia, mamy szlachtę zaściankową, możnych i wreszcie magnatów – dzisiejszą oligarchię, szarpiącą w swoją stronę wspólne sukno.

Istnieje zresztą interpretacja nieodległych polskich dziejów, bo dotycząca Polski Ludowej, wedle której obyczajowość szlachetczyzny – na zasadzie nie do końca uświadamianej mimikry – weszła w krwiobieg nowej rzeczywistości jako forma emancypacji czasów awansu społecznego. Oczywiście, przy

założeniu, że wszystko to zostało przefiltrowane przez mity i zasady nowego społeczeństwa, w tym jego „nowo-starej inteligencji”, która przede wszystkim wzięła na swoje barki trud tworzenia i organizowania zarówno PRL-owskiej administracji, jak i stereotypów społecznych. I tak ponoć zwyczaj picia kawy przez Hestie biurowego ogniska, urzędniczki gotowe uchylić czyścica petentowi, brał się jeszcze z obyczajów szlacheckich. Choć rzecz jasna, idea ta może się wydać dziwna: gdzie mickiewiczowski serwis do kawy, opisany w „Panu Tadeuszu”, a gdzie kawa po turecku ze szklanki? Gdzie Soplicowo, a gdzie Nowa Huta?

Czy jednak czasów PRL nie dotykał sentymentalnych wspomnień czar i duch sienkiewiczowskich fikcji – aż dziwnych w kraju, gdzie chciano uczyć myśleć naród „sowieckimi kolbami, bez alienacji”? Sienkiewicz w Polsce Ludowej wygrał w dziedzinie ducha, w trudnej do skolonizowania materii wyobrażeń społecznych, zarówno z Tadeuszem Krońskim, jak i ze Stanisławem Brzozowskim. Dzieci robotników i chłopów, inteligentów, badylarzy, cinkciarzy i taksówkarzy pospołu mówiły o Małym Rycerzu i śnił nam się Kmicic, Imć Onufry Zagłoba i wielkiej urody mości panny – nad Polską realną unosił się duch Rzeczypospolitej Nadrzeczywistej, nad granicami na Odrze i Bugu rozciągały się w snach inne, oniryczne, w poszumie husarskich piór znad kresowych stanic. W sercach Polska od morza do morza – gdy tutaj musiał narodowi wystarczyć kawałek Ziemi Odzyskanych i dłuższa linia brzegowa Bałtyku. I w całym tym miłym splendorze pamięci mocarstwowej tamta sarmacka przeszłość jawiła się świetlana i bezgrzeszna – w swym bezpiecznym, fantasmagorycznym, ludowo-inteligenckim antykomunizmie tak niewinna jak pierwsze kochanie. I właściwie trudno mieć o to pretensje, że źle robiona modernizacja kazała poranionym duszom, głowom i sumieniom otoczyć się tą otuliną sarmacką, tym kontuszowym idiotyzmem ku pokrzepieniu serc.

U początków III RP zaroiło się nam zresztą w Polsce od błękitnokrwistych postaci. Ostatecznie znalazły sobie one

miejsce po zaściankach myśli i środowisk arystokratyczno-konserwatywno-monarchistycznych, zatem wiele tu o nich mówić nie trzeba. Duch sarmacki przyswoił nowe sposoby dla skutecznego odbierania i praktykowania pańszczyzny. „Kto bogatemu zabroni?” – ten młodzieżowy slogan, coraz częściej powtarzany, wiele mówi o tym, kto i w jaki sposób wyznacza dziś normy polskiej obyczajowości. I nie idzie tu jedynie o mody, kicze i podszyte złym gustem luksusy. „Kto bogatemu zabroni” – kraść, oszukiwać, z ostentacyjną wyższością odnosić się do uboższych i do tych, co mniej mogą. „Kto bogatemu zabroni” – podawać w wysokonakładowych tygodnikach opinii swój drobnomieszczański egoizm jako jedyne prawo społeczne, gospodarcze i polityczne. Kto zabroni bossom traktować pracowników jak nic nie warty motłoch? I kto zabroni bandyterce od zastraszania lokatorów uprawiać swój proceder? A prawo? Jego reprezentantów tak łatwo wciąż można kupić, nawet prawo można przecież kupić... nierządem Polska stoi, mości Panowie, hulaj dusza!

A we wszystkim ta pogardliwa nuta wyższości. Oto snobistyczna, „arystokratyczna” Polska, co ma nowe bale i atrakcje, służbę, swoich chamów oglądanych z wysokiego konia, folwarki, ganki, srebra rodowe naprędce patynowane, obyczaje i splendory. Ale już nawet miłosierdzia chrześcijańskiego w tym zwykle nie ma, tylko ślepy egoizm warstw wyższych, wrosły w Polskę realną i oniryczną, Polskę po transformacji i w Rzeczpospolitą Nadrzeczywistą. I jeden szlachetka czy magnat nosi się jak paniczek francuski, a drugi sercem i pyskiem ciemnogrodzianin, jeden piewca nowej obyczajowości, w świecie bywały, z niejednego pieca francę jadł, drugi jeszcze nuci, by mu ojczyznę wolną Bóg wrócić raczył i z Biblii czerpie uzasadnienie dla swojego klasowego egoizmu. Ale jeden i drugi gdy chama zobaczą, gdy go w swoje ręce złapią, pod swoją władzę ekonomiczną, symboliczną, społeczną czy polityczną dostaną, to go tak przycisną, tak mu żyć nie dadzą, żeby sobie przypomniał jak jego przodkowie pańszczyznę odwalali i w czworakach żyć musieli w przyjaźni z kijem ekonoma. Ale czy z

chamem można inaczej? Biedny to i głupi, biedny to pewnie złodziej i leń, biedny to niech tyra – nie ja go okradam, lecz państwo, nie ja mu grosze płacę – to państwo złotej wolności nie szanuje, wszystko zabiera. Veto, veto, veto – wyższe podatki dla bogatszych – veto, system zabezpieczeń społecznych – veto, dobro warstw niższych, duch równości – veto! Płacić chamstwu co do grosza i w terminie? Respektować nadgodziny? Dokładać się do wspólnego? Veto! – złodziejstwo to wszystko Mości Panowie, nie dajmy się złodziejstwu państwa, skamleniu ciemnoty pańszczyźnianej i socjalnej! Sobiepaństwo nasze prawem, ojczyzna to my, w prawie jesteśmy – pieniądza, statusu, przywilejów, towarzystw, koterii i układów. Vivat my, vivat nasza kieszeń, chamom precz...

Gdyby się przyjrzeć tym personom bliżej, gdyby im w poczet przodków zajrzeć, to byłaby to dla nich nierzadko mizéria i sromota. Ale w gruncie rzeczy tego się właśnie nie godzi czynić, bo ci przodkowie, co pewnie nieraz cierpieli pod butem „panów braci”, co byli za nawóz dla tych pięknych sarmackich baśni – co oni winni? Z ich życia w nędzy, w upodleniu i niemal na gnoju, w harówce i głodzie przednówka – nawet proch i pył się nie ostał. Jednak w twarz dzisiejszej szlachetczyźnie trzeba rzucić kpinę z ich póz, ich nowobogackiego prostactwa, rozkochania w sobie, sobiepaństwa podszytego tchórzem przed silniejszymi, ich dzisiejszego klientelizmu i familiarności – bo gdy mogą, to pieniądz i władzę chętnie przyjmą z rąk silniejszych od siebie i żadnej koligacji się nie powstydzą dla zysku.

Teza o feudalnym charakterze dzisiejszych polskich realiów nie jest nowa, ale chyba nikt nie rozpatrywał tej neosarmackości w odniesieniu do jej ekonomicznego uzasadnienia i motoru – obyczajów pańszczyźnianego. A przecież to właśnie coraz mocniej zaznacza się w naszym życiu społecznym i gospodarczym, wraz z nową obyczajowością, nowymi snobizmami i uprzedzeniami warstw bogatszych. Polska baśniowa i nadrzeczywista, z pozoru piękna i jako mit potrzebna – wraca na ziemię z ciężarem swoich

najgorszych plag. Kmicic, Skrzetuski, Zagłoba i Wołodyjowski – szlachetkowie poczciwi, ojczyznę miłujący – ilu poddanych zdechło jak bydła w biedzie w ich majątkach? A ilu dzisiaj musi znosić nową pańszczyznę i nowych sobiepanków, ich arogancję, kretynizm, głupią mowę, w tym drukowaną i emitowaną w mediach? Ilu dzisiaj musi grzecznie potakiwać, gdy szlachetkowie załamują ręce, że ojczyzna jest biedna, umęczona i przegrana, bo ich złotej wolności nie szanuje, a ich sarmackiej swobodzie jeszcze stawia pozór sprzeciwu?

Nie jestem za tym, by sarmacką tradycję wyrzucać do śmietnika. Kto chce, niech z niej czerpie – w Rzeczypospolitej wielu tradycji można tolerować także i tę. Tkwią w niej elementy wartościowe i odwołujące się do tego, co w życiu społecznym bardzo się przydaje: bo i honor i dusze rogate, zawadiackie i majestat pięknych form i obyczajów są potrzebne. I przecież wiele się zmieniało w świecie szlachty – nie bez wpływu cierpień, których doświadczyła, zresztą zasłużenie. Ze szkoły dziejów, niczym w „Popiołach” Żeromskiego, po lekkomyślnych ojcach przychodzili nie raz cierpiący, wrażliwi (i przewrażliwieni) synowie. Po sobiepankach przychodzili Prometeusze: spętani, krwawiący kolejnymi powstaniem, zniewoleni, których czas przebiegał między apatią a paroksyzmami buntu.

Ale dziś? Dziś obok sarmackiego folkloru, epigonów szlacheckiej estetyki mamy tę złowrogą, neopańszczyźnianą myśl i praktykę, jakby w polskim charakterze narodowym (cokolwiek znaczy ta konstrukcja) tkwiła jakaś nieusuwalnie zła cecha, jakiś diabeł własny, arcypolski, w kontuszu i przy szabli, jakaś skaza ciężka. I powraca do nas Sarmacja, lecz nie jako ziemia szczęśliwa, godna pióra i lutni. A warto tu przypomnieć łacińskie powiedzenie, które nie zostawia złudzeń: „Clarum regnum Polonorum est coelum nobiliorum, paradysum iudeorum, et infernum rusticorum”. Piekło chłopów? Piekło warstw niższych? Na szczęście od „dobrodziejstw” feudalizmu dzieli nas wieki.

Ale czy dziś nie ma niewoli i upokorzeń? Czy panowie kosztem

ludu nie bawia się w stolicy, po dworach i pałacach? Czy nie kręca nosem na chamstwo i nie przeliczają (cudzej) swobody na złotówki i bardziej kosmopolityczne waluty? Czy w kasach ogniotrwałych nie trzymają tego, co wyłudziła i wzięła przemocą, realną i symboliczną, głosząc przy tym apologię złotej, własnej wolności? Tak, po wielokroć: tak. A co w odpowiedzi? Zwrotka ze starej pieśni: „A chociaż potężny niedoli jest gmach, / Niepokój wasz rośnie i wzmacnia się strach, / Bo władzy nie macie skuć ducha w kajdany, / I wstyd, i gniew, i strach wam, tyrani!”. Tu kropka. I bunt.

Autor: Krzysztof Wołodźko

Źródło: [Nowy Obywatel](#)